

Komu opłaca się inwigilacja?

2 listopada 2014

Coraz więcej publicznych pieniędzy pochłaniają technologie zwiększające nadzór, ale już niekoniecznie nasze bezpieczeństwo.

W swoim exposé premier Ewa Kopacz zapowiedziała dofinansowanie kamer w szkołach. Parę tygodni później, prezentując priorytety ministerstwa spraw wewnętrznych, minister Teresa Piotrowska ujawniła plan zakupu dronów. A to tylko czubek góry lodowej.

W nowym projekcie Panoptikon zbada, kto zarabia na publicznych inwestycjach w nowe narzędzia nadzoru i jakie argumenty rzeczywiście stoją za ich wdrożeniem.

INWESTYCJE W INWIGILACJĘ POCHŁANIAJĄ ŚRODKI PUBLICZNE, KTÓRE LEPIEJ WYKORZYSTAĆ

Dlaczego mamy problem z nowymi technologiami w służbie nadzoru? Bo z jednej strony ograniczają wolność i ingerują w nasze prawa, z drugiej – pochłaniają środki publiczne, które mogłoby być przeznaczone na inny cel. Najbardziej frustrujące jest jednak to, że władze decydujące o tego typu inwestycjach nawet nie starają się ich rzetelnie uzasadnić. A przecież zgodnie z obowiązującym prawem każda ingerencja w sferę praw i wolności obywatelskich powinna przejść tzw. test niezbędności: władza nie ma prawa sięgać po kolejne narzędzia nadzoru, jeśli ten sam cel można osiągnąć w inny sposób – mniej restrykcyjny z punktu widzenia obywateli.

Ciekawe światło na uzasadnienie – a raczej jego brak – dla najdalej idących środków nadzoru, takich jak ujawnione przez Snowdena programy masowej inwigilacji, rzuciły opublikowane właśnie wyniki projektu badawczego SURVEILLE. Naukowcy pod kierunkiem Martina Scheinina (byłego sprawozdawcy ONZ ds. tortur, profesora prawa w European University Institute) przeanalizowali całą gamę narzędzi pod kątem ingerencji w

prawa człowieka, aspektów etycznych, użyteczności i efektywności (w sensie relacji kosztów do korzyści). W badaniu wzięli udział nie tylko inżynierowie, etycy i prawnicy, ale też „obiorcy końcowi” tego typu narzędzi – przedstawiciele organów ścigania i urzędnicy samorządowi.

PROGRAMY MASOWEJ INWIGILACJI PRZY WIELKICH KOSZTACH DAJĄ NIEWIELKIE KORZYŚCI

Co się okazało? Po zestawieniu wszystkich badanych aspektów – od oceny prawnej i etycznej po użyteczność w rozumieniu samych praktyków – najlepsze wyniki osiągnęły „tradycyjne” techniki nadzoru, jak choćby przesiewowe sprawdzenie bagażu czy kontrola policyjna na ulicy. Zdecydowanie najgorzej wypadły metody, które wymagają masowego naruszenia prywatności, a jednocześnie nie dają wymiernych efektów. W tej kategorii znajdują się programy realizowane przez amerykańskie i europejskie służby, takie jak PRISM czy TEMPORA. Ciekawe, jak naukowcy oceniliby ostatnie pomysły premier Kopacz i minister Piotrowskiej.

W polskiej debacie publicznej takiej analizy bardzo brakuje. Nadal dominuje ślepa wiara, że technologia skutecznie rozwiązuje skomplikowane, społeczne problemy. Zwiększa się drobna przestępczość albo przemoc w szkole? Zamontujemy więcej kamer. Mamy problem z nielegalną migracją? Kupmy drony. Nie radzimy sobie z zarządzaniem służbą zdrowia? Stwórzmy centralną bazę danych. I tak dalej. Z perspektywy polityków łatwiej jest zainwestować w technologię niż wdrażać wielowymiarowe i długofalowe polityki społeczne.

DLACZEGO RZĄD NIE UCZY SIĘ NA BŁĘDACH I WOLI INWESTOWAĆ W TECHNOLOGIĘ, A NIE W LEPSZĄ POLITYKĘ?

Widać to na poziomie samorządów, które chwala się, że ich miasto jest „monitorowane” (w domyśle: już bezpieczne) i na poziomie rządu, gdzie powracają takie projekty, jak rozbudowa monitoringu wizyjnego w szkołach. Ten ostatni pomysł to

flagowy przykład nieprzemyślanej i szkodliwej polityki. Podobny program był wdrażany za czasów Romana Giertycha pod hasłem „Bezpieczna Szkoła”. Jego ewaluacja wykazała, że monitoring nie zwiększa bezpieczeństwa w szkołach, a za to skutecznie odwraca uwagę (i finansowanie) od innych celów. Dlaczego rząd nie uczy się na dobrze udokumentowanych błędach? Dlaczego środki publiczne zasilają konta firm produkujących rozmaite technologie nadzoru, zamiast trafiać do szpitali, szkół, żłobków czy policji?

Odpowiedzi na te i wiele innych pytań poszukamy w ramach projektu „Państwo a biznes nadzoru. Monitoring praktyk instytucji publicznych”. W ciągu 20 miesięcy eksperci Fundacji Panoptikon stworzą katalog narzędzi nadzoru wykorzystywanych przez polskie instytucje publiczne i firm, które te narzędzia dostarczają; przeanalizują przepisy i sprawdzą, czy działania władz nie wykraczają poza to, co uzasadnione na gruncie obowiązującego prawa. Badając ten temat, skorzystamy z zagranicznych raportów dokumentujących międzynarodowy biznes nadzoru, materiałów publikowanych przez same firmy i instytucje publiczne (m.in. w BIP-ach) i wniosków o dostęp do informacji publicznej. Jeśli nie będzie innej drogi, o odpowiedzi na nasze pytania powalczymy w sądzie. Wnioski z monitoringu instytucji publicznych pod kątem wykorzystywanych przez nie narzędzi nadzoru będziemy sukcesywnie publikować na stronie internetowej.

Autorka: Katarzyna Szymielewicz

Źródło: [Fundacja Panoptikon](#)